

Przemoc na uczelniach artystycznych

KONIEC Z WIARĄ W WSZECHWŁADNEGO MI

Witold Mrozek

Od dwóch tygodni trwa fala doniesień o trwającej latami przemocy w szkołach teatralnych. Część opisywanych zdarzeń ma charakter mobbingu, część molestowania, część – otwartej przemocy fizycznej. Akademia Teatralna w Warszawie jako pierwsza uczelnia tego typu w Polsce zaczęła w 2018 r. walczyć z takimi nadużyciami. Jej rektora Wojciecha Malajkata pytamy, jak to robić.

ROZMOWA Z
WOJCIECHEM MALAJKATEM

WITOLD MROZEK: „Tak już tego nie robimy” – powiedział pan niedawno w internetowym programie Tomasza Raczka, gdy powołał się on na cytaty z Tadeusza Łomnickiego o studentach: „Ja ich muszę teraz zgwałcić, żeby ich potem nie zgwałciło życie”. Jak wytłumaczyłby pan komuś, dla kogo tamto pokolenie było wzorem, że tak już tego nie robimy?

WOJCIECH MALAJKAT*: Okazuje się, niestety, że jednak czasem wciąż tak to robimy – czego wyrazem jest to, co się właśnie dzieje.

Tamta rozmowa była nagrywana przed tym, co się stało wokół szkół teatralnych. To nie znaczy, że nie miałem świadomości, że ciągle dochodzi do przekroczeń. Miałem tylko nadzieję, że takich przekroczeń, o których rozmawialiśmy wtedy z panem Raczkiem, już nie ma. Ale okazuje się, że są.

Metoda łamania kręgosłupa nadal jest stosowana. Trzeba teraz wykonać ogromną pracę, żeby tak już nie było.

Jak ta praca wygląda? W Akademii Teatralnej w Warszawie pierwsi zaczęliście mówić o tym temacie. Cała kadra przechodzi 15-godzinne warsztaty w grupach...

– To, że zaczęliśmy coś robić jako pierwsi, nie znaczy, że jesteśmy od razu z przodu. Wszczynamy procedury. Nawiązując do poprzedniego pytania, jak wytłumaczyć, że stosowanie przemocowych metod jest złe... Wiadomo, że to złe. Ale jak to się stało, że przez tyle lat się to działo i nadal dzieje? Najbardziej podstawowa diagnoza jest taka: działaliśmy bez umowy. Nie tłumaczyliśmy studentom, jak i czego będziemy uczyli. W jaki sposób będziemy ich rozliczali. Jak ważna jest komunikacja, także z ich strony w naszym kierunku. Że mają prawo mówić, że czegoś nie rozumieją albo że coś przekracza ich możliwości. Żeby nie przekraczać ich granic. Cały czas tłumaczę, że nie ma najmniejszego powodu, żeby polować na słabości studentów.

Nie jestem od tego, żeby przyłapać studenta na tym, że czegoś nie umie, ale żeby mu uświadomić, że tego nie umie, a potem pomóc mu sobie z tym poradzić. Jeśli będziemy tak na to patrzeć, wiele rzeczy się już nie wydarzy. Brakowało tego typu umowy, stąd zarządzanie ich niewiedzą, rozporządzanie ich strachem...

– Metoda łamania kręgosłupa nadal jest stosowana. Trzeba teraz wykonać ogromną pracę, żeby tak już nie było – mówi Wojciech Malajkat, rektor Akademii Teatralnej w Warszawie.



FOT. AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA GAZETA

**Większość moich kolegów
cieszy się z działań
Akademii. Zdarzają
się jednak przypadki
niereformowalności. I wtedy
powstają kłopoty**

WOJCIECH MALAJKAT

Tak, ale to wszystko się zmieniało nieraz w jakąś formę sadyzmu, dotyczyło nie tylko ich kompetencji, ale również ich godności, seksualności. Tak przynajmniej wynika ze świadectw studentów.

– Mówiąc o niewiedzy, mam na myśli niewiedzę na temat tego, jakie są dopuszczalne sposoby nauczania na naszych studiach, a nie niewiedzę o życiu Moliere’a. Utrzymywanie tej niewiedzy służyło temu, by czasem np. „wyleczyć” jakiś swój kompleks, krótko mówiąc: żeby mieć nad studentami władzę. Oczywiście, dosyć dobrze poznany mechanizm stosowany od pokoleń.

Jakie doświadczenia czy wiadomości sprawiły, że stwierdził pan, że zmiana jest potrzebna?

– Pod wpływem informacji o przekraczaniu granic w szkole zabrałem się do pracy, gdy tylko się o tym dowiedziałem.

Konfrontuje się pan z sytuacjami nadużyć niemal od początku swojej pierwszej kadencji rektora. Jak pana działania były przyjmowane przez pana kolegów – nie tylko w Akademii? Spotyka ich pan od lat nie tylko w szkole, ale też na planach, w teatrach... Myśleli, że Malajkat zwariował? Przyjął jakieś nowomodne ideały politycznej poprawności?

– Nie wszyscy ze mną o tym rozmawiają. Ale jeśli już ktoś coś mówił, to były różne opinie. A to, że ulegam czasom albo że zwariowałem właśnie, bo jak można nie wierzyć w model wszechwładnego i wszech-

ESTRZA

wiedzącego mistrza i zapatrzonego w mistrza zastraszonego ucznia.

Ale większość moich kolegów cieszy się, że to robię i że ich w to wciągam. Zdarzają się też natomiast przypadki niereformowalności. I wtedy powstają kłopoty.

Kłopoty, bo trzeba się z taką osobą pożegnać? Czy dlatego, że nie da się z taką osobą pożegnać?

– To ma wiele płaszczyzn. Rektor, jak każdy pracodawca, nie może przyjść, pstryknąć palcami i po prostu kogoś zwolnić. Chyba że granice są przekroczone tak drastycznie, że można kogoś zwolnić dyscyplinarnie. Tak też zaczęliśmy o tym myśleć. I w takich przypadkach tak się dzieje.

Były takie przypadki w Akademii w ostatnich latach?

– Były przypadki rozstania się z nauczycielami, którzy przekraczali granice.

Pan podchodzi do całej tej sprawy z dużą pokorą, podkreśla, że proces zmian zajmie lata. Ale nie da się ukryć, że to w warszawskiej Akademii zaczęliście proces zmian, zorganizowaliście konferencję o przemocy w szkołach w 2019 roku, na długo zanim stała się mocnym medialnym tematem. Co by pan w związku z tym poradził władzom pozostałych szkół teatralnych w Polsce?

– Moje koleżanki rektorki nie potrzebują chyba moich rad. Widzę, że sobie radzą – robią to, co i ja robię. Powołują komisje antymobbingowe, oceniają skalę zjawiska i wyrządzone straty.

Być może w Warszawie nie wygląda to dziś aż tak drastycznie, nie ma dziś aż tak gwałtownych skarg – tylko dlatego, że ja robię to co najmniej od trzech lat. Zatem od trzech lat idzie w miarę wyraźny sygnał do tych, których świerzbiała ręce – żeby tego nie robili. Trzeba z tym skończyć. ●

Rozmawiał Witold Mrozek

***Wojciech Malajkat**

• aktor i reżyser, profesor sztuki teatralnej. Od 2016 rektor Akademii Teatralnej w Warszawie. W latach 2009-17 dyrektor artystyczny (do 2014 także naczelny) Teatru Syrena w Warszawie, wcześniej aktor m.in. Teatru Studio i Teatru Narodowego.